
ODDALENIE NIE WCHODZI W RACHUBĘ
OŻESZ PRZESŁAĆ SWÓJ DEPOZYT POCZTA!

nicy najkiszkie kursy, we własnym
 kraju, oszczędzając na trasach
 omobilach okazję konstruacji
 arantujemy otrzymanie pozwolenia
 sy stwardzi dziennie i wieczorami.
KOMPLETNY KURS \$25.00.

NATIONAL AUTO. SCHOOL

Wszystkie tramwaje przystają
 do biura
Dr. Geo H. Ehrlicha
 JANTYSTY
 Specjalność: robienie mostków i pty.
 Pity reperowane na poszerzaniu.
 Wymywanie szwów uszczelniania
 ostróżnie.
 GODZINY: od 9 rano do 7 wieczorem.
AVENUE C

(Ciąg dalszy)

Idąc, widzi swą postać odbitą w lustrze, umieszczoną na końcu kurytarza. Pomimo za mieszanja, wywołanego spojrzeniem i zachowaniem się Porzyckiego, Tuśka nie może oprzeć się przyjemności podziwiania swej urody. Rzeczywiście jest piękna, o wiele nawet piękniejsza, niż na scenie. Zbytnią jaskrawość farb i nadto silną czerń akksmitu ustąpiła miejsca delikatnej, pastelowej karnacji i rozrywanym tiulom, posypa-

(Ciąg dalszy nastąpi).



1 **\$** **TYGODNIOWO**
OTWIERA KONTO **\$** **1**

SKŁAD NASZ JEST OTWARTY W PONIEDZIAŁEK
I SOBOTĘ WIECZORAMI

Wyścigi psów zamiast koni



NIE wiemy po co właściwie człowiek na świat przychodzi. — W wielu wypadkach wiemy, że z pewnością wielu ludzi nie po to na świat przyszło, co ich spotkało... Nie wiemy również po co na świat przychodzi psy! Prawdopodobnie mają jakieś przeznaczenie, jakieś miejsce im przeznaczone przez przyrodę. Nie wiemy stoli czy chiński piesek trzymany w zaskawku, jest przedstawicielem tej szlachetnej rasy, cieszącej się wielką a szczerą przyjaźnią człowieka.

Nie dziwicie się, gdy psy poplujące się w cyrkach lub wodewilach, te biedne czystokroć godne pożałowania zwierzątka, które na

głowach gład muszą, jak małpy skakać i ku uciesze ludzi sztuczki rozmaite pokazywać. Dawniej psy brały udział w łowach, strzegły trzody i domu. Podczas wojny psy oddawały świetne usługi ludziom, pomagały im, zdradzały zbliżających się nieprzyjaciół, wyszukiwały rannych, leżących na odległych miejscach itd. — i niejednokrotnie zostały obdarzone medalami wojennymi za usługi oddane armii, do której należały.

W stołecznych miastach Europy widać ludzi śpiących, prowadzonych przez poleje. — Obecnie policja posługuje się psami „policyjnymi”.

Arystokracja, nie mająca zajęć dla psów, wynalazła psi sport, — mianowicie wyścigi. —

W obecności licznej śmietanki arystokratycznej tak zw. towarzysztwa, odbywają się często w miejscach kąpielowych wyścigi psów, które pono zachwycają publiczność w tym samym stopniu co i wyścigi konne.

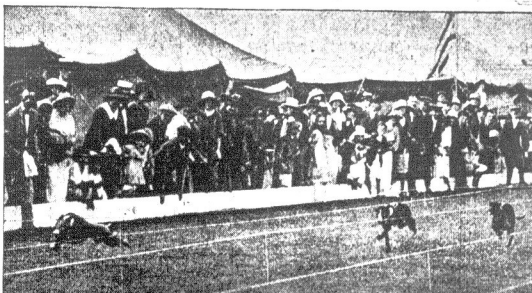
Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że podczas gdy konie pobudzane są do biegu przez dźwięki, którymi je bawogami i ostrogami do jak najszybszego biegu zmuszają, u psów jedynie ambicja i rasa są miarodajnymi czynnikami.

W każdym razie, znalazłoby dla psów atrakcyjne zajęcie.

Logiczne usprawiedliwienie ich istnienia na ziemi.

Nie wiemy czy Pan Bóg to właśnie miał na myśli, gdy stworzył pierwszego psa rajskiego.

Wiemy tylko że taka to raz moda i basta.



Przygody Olgi Humphrey z Columbus City, żony aktora księcia egipskiego i angielskiego kapitana

Rozwiodła się z aktorem. Pogrzebała księcia

po którym
odziedziczyła
pięć milionów
dolarów.

żyje z kapitanem
Broadwood.



Muzułmanie obchodzą święto Bakrid w meczecie w Woking, w Anglii. Nabożeństwu przyglądają się Anglicy stojące w tyle.

KIEDY O. Humphrey z Columbus City, Ohio stała się księżną egipską i szykowała się do wyjazdu do Kairo, gdzie miała zamieszkać w jednym z pałaców Kleopatry, otrzymała od swego męża księcia Ibrahima Hassana następującą przestrożę: „Nie wierz szekim” — powiedział jej — i, aby przestrożę tę symbolicznie utrwalic w jej pamięci, kilkakrotnie ją lekka dotknął się jej głową muru.

Było to przed dwunastu laty. Księżna pamiętała zawzięcie, ale nie to co jej książę powiedział, lecz pamiętała, że ma kilkakrotnie uderzyć ją w głowę, jako znak, iż przestrożę ona powinna tkwić w jej głowie. Później, niewiadomo z jakich przyczyn, nie pomógł przestrożki księcia, księżna Olga, w momencie zupełnego zapomnienia, podała się czarowi szekia... o do tego, że się Bóg, szekia z kinematografu. W najkrytyczniejszym momencie przypomniała sobie słowa małżonka, który widziony przecudem, a może wiedząc z doświadczenia i znając duszę kobiety, ostrzegł ją przed szekim. Przypadek uratował jej życie i majątek i wykołcił szekia, który obecnie prześladuje w więzieniu londyńskim.

Księżna Olga Hassan, obecnie, od trzech lat żona kapitana armii angielskiej Broadwooda, żyła przez dziesięć lat w odosobnieniu. Gdy weselne zwróciły uwagę publiczność na jedną z najpopularniejszych arystokratek amerykańskich. Gdy przyjechała na świat w Columbus City w stanie Ohio, Stanów Zjednoczonych, nazywała się Olga Humphrey. Zmieniła nieco imię, gdy zaczęła mówić i nie mogąc wymówić Olga, papiąla „Ola”, wobec czego rodzina odgryzła ją nazywała. Tak też nazywała się, gdy rozpoczęła karierę jako aktorka. Karjerę tę zawdzięcza niezwykłej swojej urodzie raczej, aniżeli małemu talentowi. Pożiwiano jej urodę w Ameryce i w Anglii i ubóstwiano ją jak tylko zachwycona publiczność teatralna ubóstwiała może. Wyszła za mąż za koleżkę, aktora filmowego Edwina Mordantana. Wślawiła się po wystę-

Pach w filmach: „The Prisoner of Zenda”, „The Fatal Wedding” i „The Man from Mexico”.

Filmy te sprowadzone zostały z Ameryki do Anglii. Przyjechała z nimi także Ola, zostawiwszy męża w Ameryce. Przedtem jednak postarała się bez wielkich trudności o dokument sadowy, zwany rozwodem, świadczący, że stosunki małżeńskie między nią a Mordantem są prawnie zerwane.

Była więc wolna. Trzy tygodnie po przyjeździe do Londynu, Ola była członkinią towarzystwa aktorek i poraz pierwszy udała się na zabawę do Cecil. — Tam poznała bruneta, bardzo przystojnego i bardzo młodego, o którym dowiedziała się, że jest prawdziwym księciem egipskim, że nazywa się Ibrahima Hassan, że jest pierwszym kuzynem Khediw Abassasa Himi i siostrzeńcem króla Farda.

Romans był gwałtowny, i zakończył się szczęśliwie na kobiercu małżeńskim. — Księżę był bacznie bogaty, ale życie w Aleksandrii lub w Kairo nie bardzo nęciło uroczą Amerykankę.

Tak
wygląda
dzisiaj
Olga
Broad-
wood
w
Mers-
tjan.



czynią, otrzymała pięć milionów dolarów w spadku.

Po bardzo krótkim czasie dowiedziano się, że znów wysłała zamęt za kapitana angielskiej armii, Broadwooda, z którym pojechała do Merstham, gdzie podzieliła żywot skromny i spokojny w zacięciu. Ludzie powiadają, że kto raz był na Wschodzie, tam wracać musi, gdyż kraj ten pozostawia w duszy człowieka zarazki, które go bezustannie wołają i ciągną do miast orientalnych.

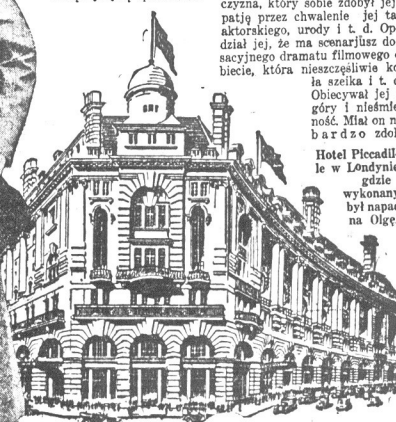
Stało się tak i z Olgą. Przyjechała co tydzień do Londynu, gdzie przygotowywała się do obradkom religijnym w meczecie w Woking, gdzie zbierała się arystokracja egipska i turecka mieszkająca w Londynie. Przed dwoma laty przyjęła wiarę mahometańską i oddała częściej uczęszczała do meczetu i przebywała w Londynie przez zimę. Mieszkała w hotelu Piccadilly.

Rozumie się, że ją odwiedzały koleżki i koleżanki, aktorzy i aktorki. Kuszone ją i namawiano, aby wracała do dawnego zawodu. Pewnego razu zgłosił się do niej młody mężczyzna, który sobie zdobył jej sympatię przez chwalebne jej talentu aktorskiego, urodę i t. d. Opowiedział jej, że ma scenariusz do sensacyjnego dramatu filmowego o kobiecie, która nieszczęśliwie kochała szekia i t. d.

Obiecował jej złote góry i nieśmiertelność. Miał on nawet bardzo złośliwego Hotel Piccadilly w Londynie, gdzie wykonany był napad na Olgę.

W chwili ostatniej straciła ze stolika telefon, czemu też zawdzięcza swoje życie i...bizuterję.

Hotel Piccadilly w Londynie, gdzie wykonany był napad na Olgę.



Księżę Ibrahima Hassan, po którym Olga odziedziczyła pięć milionów.

aktora, który zgodził się kreować rolę szekia. W rzeczywistości ten bardzo sympatyczny szek sam podał temat do scenariusza. Zapropomował, aby go zaprosić do omówienia bliższych szczegółów. Nie podejrzewając nic złego, zgodziła się na propozycję i zaprosiła rzekomego aktora do hotelu.

Wrodzona pycha kobieca dyktowała jej, aby w tym dniu wyłożyła najpiękniejszą suknię, a chcąc się podobać „szekimowi”, wypakowała swoje bizuterje, którą miała sporządzone. Szek przyjechał. Był zachwycający: wysmukły, muskularny i piękny. Bardzo przyjemnie opowiadał jej jak się rzecz przedstawiała, wytłumaczył jej treść i akcję dramatu.

„W tym akcie sprawa ma się tak: do pokoju wchodzi nieznajomy mężczyzna, który całą siłą rzuca się na kobietę, wiąże ją i już ma ją zamordować, gdy we drzwiach ukazuje się szek, który...”

Zaproponował, aby scenę tę odegrać. Zamiast paska, miała u nowej sukni jedwabny sznur. Podala mu go... Gotowała — Wchodził — rzuca się na kobietę, wiąże jej ręce, kłębując usta chusteczką chłodną, mowianą. — W ostatniej chwili zrozumiała, że padła ofiarą podstępny. Straciła rękę telefon stojącą na stole. — Bandyci przeszukali pokój. Na pytanie nie dawano odpowiedzi: wysłano detektywów, którzy po długiej walce ujęli bandytę Fryderyka Smitha. W jego kieszeniach znaleziono zabójstwo bizuterje.

Proces wywołał prawdziwą sensację. W zastępstwie Olgi w sądzie jako oskarżyciel występowali jej mąż, kapitan Broadwood.

Tak kończy się ten rozdział w książce życia pięknej Olgi.

Spotkanie

— Czego się pan tak gapi, jak

Rycina przedstawia kardynała
Hayesa. urodzonego na East
Side w New Yorku.



Gdzie jest kłosa mi nasz zagon nakryty,
Gdzie łąki nasze o rosie koszone.....
I radbym ptakiem przelecieć tę drogę,
I wiatrem radbym przeź nie — a nie mogę.

Listy do Redakcji

Tak wyglądał kardynał Mundelein, gdy wstąpił do kolegium teologicznego.

— Wtedy 20,000 a teraz 500-000,000 marek.

... ..

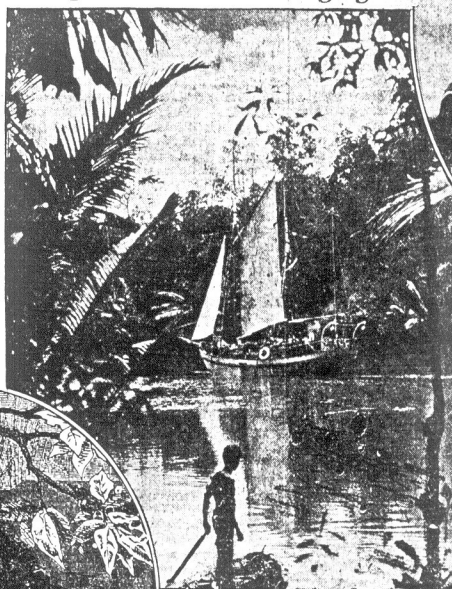
1 000,000 marek.

Niezwykłe okazy ryb, wspinających się po drzewach

„Big Bill” Thompson, były major miasta Chicago udaje się w towarzystwie trzech przyjaciół na Południe, celem sfotografowania rzadkiego gatunku ryb, wspinających się po drzewach. Z Honduras donoszą o wielkich rakach morskich polujących na lądzie



Były major miasta przy sterze. P. Thompson jest właścicielem statku wycieczkowego. Na statku tym spędza on swe wolne chwile. W wycieczkach statek ten wygrał pierwszą nagrodę wytrzymałości i szybkości.



W tym tajemniczym zakątku świata żyją także raki, które gromadnie wychodzą z nocy na żur. Polowania są dobrze zorganizowane, jakby według systemu wojskowego. Thompson otrzymał zaproszenie do Hondurasu gdzie raki te żyją.



Pełzający okuń rzadko kiedy przekracza długość sześciu cali. Posiada nadzwyczajnie dużą głowę, zajmującą czwartą część ciała. Głowa ta posiada specjalną konstrukcję z milionami małych komórek, wypełnionych wodą.

O RYBIE wspinających się po drzewach, mówiono dużo. Nie wiemy, czy w istnienie pełzającego okunia, ale, w najbliższych dniach zobaczycie tryb życia tych dziwłagów na ekranie kinematograficznym. Major m. Chicago William Hale Thompson, jest jednym z wielu członków finansujących i popierających ekspedycję skierowaną do Azji, celem sfotografowania tych ryb w naturze. Ryba ta nie dba o przytulny i odpoczynek. W walce o byt niejednokrotnie zostawia na nie liznie przez ustępujące morze, co gą się do najbliższej wody. W toku tysięcy lat, ten sposób ratowania się w razie wypadku, stał się charakterystyczną cechą tej ryby, która obecnie nie tylko opuszcza wody i czołga się do nowego łożyska, lecz podczas wędrówki wspina się po drzewach, jak wiewiórka.

Dziwno się przedewszystkiem, że ryby bez wody żyć nie mogą. Jak ludzie bez powietrza. Uczenni twierdzą, że właściwość tę czołgająca okuń zawiąduje pewnym organom, mieszczącym się w obrębie głowicy, zajmującej jedną czwartą części ciała. W strukturze głowy mieszczą się miliony drobnych komórek, napełnionych wodą. Podczas podróży po lądzie, ryba zużywa kwasoród z tej wody otrzymamy.

Znamy i inne gatunki ryb, które stosunkowo bardzo długo mogą utrzymać się bez wody. Węgorze często czołgają się od jednej rzeki do drugiej. Jest bardzo dużo ryb, różniących się od typu normalnego.

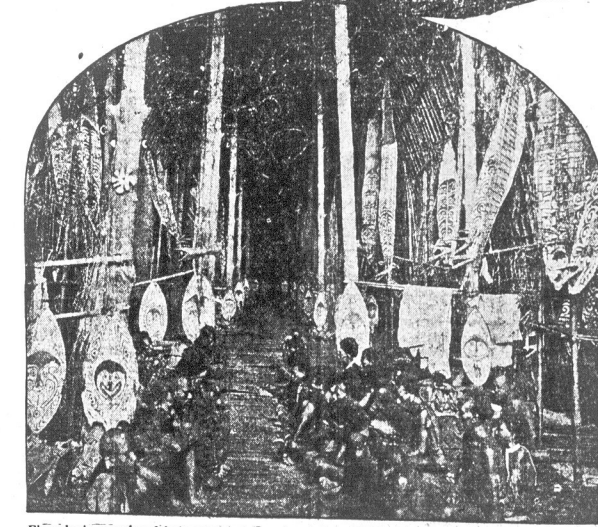
Jedną z nierozwiązanych dotychczas zagadek jest ryba, posiadająca cztery oczy, żyjąca w wodach śródziemnomorskiej Ameryki. Ryba ta łącznie z jedną parą oczu

w wodzie, gdy pływa, zaś drugiej parę oczu używa gdy po białej skazie jak konik polny.

Burmistrz chicagowski, p. Thompson od dawna był zawziętym rybakim. Interesowało go rybołówstwo nie tylko jako takie, ale także ryby, jako rzadkie okazy. — Studjował życie ryb i poszczególnie właściwości gatunków rzadkich i zainteresował grono uczonych i kapitalistów do finansowania wyprawy po rzadkie gatunki okunia, czołgającego się po ziemi i wspinającego się po drzewach. Ryby te żyją w Azji. Wyprawa więc będzie kosztowna. Członkowie wyprawy mają nadzieję, że wkrótce na ekranie wyświetlany będzie film, przedstawiający tryb życia tych rzadkich zwierząt. Do komisji należą przesłuchanie chicagowian, jak Eugeniusz R. Pike, prezydent Lincoln Park Board w Chicago, jakoteż Jerzy F. Harding, były kontroler tego miasta.

Historja zaczyna się o kilka lat wstecz na wycieczkach. Był tam „Big Bill”, ówczesny major miasta (tak nazywano Thompsona). Był tam też i Pike, jego najlepszy przyjaciel, był i Harding.

Major zwrócił się do swoich przyjaciół z następującą propozycją: — Teraz — powiada — jestem majorem naszego pięknego miasta Chicago. Kto wie co dalej będzie. Ale nie myślimy tylko o własnej przyszłości. Wszak jesteśmy na wycieczkach kocznych, gdzie ludzie wygrywiają i przegrywają poważne sumy. Stawiam wniosek, abyśmy się złożyli na małą sumkę, którą będziemy grali. Jeżeli wygramy, odłożymy wygrane pieniądze na pewien cel. Może za te pieniądze zakupimy mały statek, w którym podróżywać będziemy dookoła świata.



Ekspedycja prawdopodobnie przywiezie ze sobą fotografie z życia dzikich szczepów koczujących.

ta, jako zdetronizowany major miasta Chicago.

Gście entuzjastycznie przyjęli propozycję majora.

Wiemadomo ile kto złożył. — Wiedomo było, że suma wygrana wynosiła przeszło 35 tysięcy dolarów. — Ładna sumka.

Jak bardzo ludzie ci tym funduszem się zajęli, świadczy fakt, iż z tej sumy obecnie miesięczny dochód wynosi tysiąc dwieście dolarów.

Przyszłi czas, gdy Thompson nie został majorem miasta Chicago. — Przypomniał sobie pogodankę na wycieczkach i zażądał za statek, którym miał podróżować dookoła świata.

Historja komplikuje się na tem miejscu, gdyż na scenie ukazuje się kapitan A. J. Dunken, który przedtem, jako kapitan niemieckiego okrętu towarowego, dużo po

dróżywał po Południowej Ameryce i posiadał bardzo znaczny majątek. Wskutek wojny zmuszony był uciec się do Stanów Zjednoczonych. Po wojnie udał się z żoną, która jest Amerykanką, do Chicago i złożył wizytę majorowi Thompsonowi. Dowiedział się o wielkiem za interesowaniu Thompsona do ryb i zwrócił się do niego z następującym zapytaniem: — Czy uwierzyłby pan, że widziałem ryby żyjące na lądzie? Ryby te zjadają szarańcze i motyle, wspinają się po drzewach i skałach i t. d. Czy nie zechciałby pan kiedyś w życiu widzieć takie ryby na własne oczy?

— Nie zapomnijmy, że jedziemy po obrazki migawkowe tych ryb wspinających się po drzewach. Przywieziemy je ze sobą, o ile w istocie takie ryby tam żyją. Jeżeli stoli takich ryb tam niema,

biono według wskazówek i pod nadzorem kapitana A. Dukea. Dnia czterdnastego maja, w dniu urodzin P. Thompsona, uda się w podróż drużyna składająca się z czterech osób, do których należy i sam Thompson. Zaproszono prezydenta Coolidge'a. Kongresman Madden będzie mistrzem ceremonij. Pięćset tysięcy plakatów, rozwieszonych na wybrzeżu Stanów Zjednoczonych, oznajmia zbliżanie się statku. Po Chicago River statek przedostanie się do rzeki Illinois, Mississippi i do zatoki Meksykańskiej, później przez kanał Panama do Oceanu Spokojnego.

— Nie zapomnijmy, że jedziemy po obrazki migawkowe tych ryb wspinających się po drzewach. Przywieziemy je ze sobą, o ile w istocie takie ryby tam żyją. Jeżeli stoli takich ryb tam niema,

Podczas gdy ludzie niedoświadczeni nie przypuszczają, aby to było możliwe, uczenni utrzymują, że w Oceanie Spokojnym rzeczywiście żyje taki gatunek ryb, czołgających się po lądzie przez długi czas, lub wspinających się po drzewach i skałach.

to, musimy przyznać, że nas kapitan Dunken dobrze za nosy prowadził. — Zapłaci nam zato.

Thompson otrzymał tysiące listów z okazji zamierzonej podróży. Jeden list, pisany przez angiłka mieszkającego na Honolulu — brzmi jak następuje:

„Nie dawaj posłuchu tym, którzy wątpią w to, co opowiada kapitan Dunken, mianowicie, że są ryby, które się wspinają po drzewach, że sam na własne oczy widziałem podobne ryby w Złotych Indiach. Widziałem gatunek ryb, które ukryte w gałęziach drzew, jak pajaki czołgały na nuchy. Muchy zaś zabijały przez cel nie wpływając trującą silyn, zupełnie tak, jak chłopy wyrzucają kamyczki z katapulty.

Z Handuras Thompson otrzymał list od kapitalisty miejscowego, który radzi byłemu majorowi, aby wystąpił i do mistycznego kąta między wyspami Oceanu Południowego.

List brzmi jak następuje:

„W powrocie z wyprawy, której Pan nie obecnie podejmuje, radzę Panu zgłosić się do mnie, a zaprowadzę Pana na półwyspie, gdzie Pan zobaczy prawdziwy cud. W nocy z morza wypielają tysiące raków, które w porządku wojskowym czołgają się ku środkowi wybrzeża, gdzie urządzają regularne polowania. Jest to zjawisko niepowtarzalne, a bardzo zajmujące.

Wobec tego, że i tu zapowiadają się bardzo ciekawe zdjęcia kinematograficzne, pan Thompson poważnie zastanawia się nad tem, czy nie wartoby i tam wstąpić, aby uzupełnić zbiór zdjęć.

Dzielnemu p. Thompsonowi życzymy powodzenia. Przetrzymajmy mu, iż z chęcią podzielimy do teatru migawkowego, w którym wyświetlony będzie szereg obrazów, przywiezionych z tych tajemnych stron.



Maciejowa szukuje się do wyborów. Dość miały tych papierków.

Westchnęła

(Humoreska).

Stefan i Jan byli przyjaciółmi, obydwa w pełni sił męskich. Jan wyszedłszy z wojny obronną ręką, objął odziedziczone po rodzicach majątki ziemskie. Stefan zaś, utraciwszy w walkach nogę, chodził jak to mowa dzierżawca.

Z Janem nie widział się już dość dawno, toteż niezniermiennie się ucieszył, otrzymawszy pewnego razu zawiadomienie o jego odwiedzinach.

Pogodny wieczór jesienny zapadł, gdy obaj przyjaciele, zasnęli na kanapie, wyczerpani długim dniem, rozpostarli przy łóżku te serdeczne, pełne szczerości pogawędki o minionych przeżyciach.

Celem odwiedzin Jana, było zaproszenie Stefana na łono. — Nie wierzysz — mówił co za szampański dzwonek z mojej Andy. Może i ja nie spieszylibym się tak do ślubu, gdyby nie jeden epizod. Niedawno przeniesiono z mej wsi nauczycielkę. Zalet jej i piękności nie mogę ci opisać, gdyż wiesz, że nigdy nie miałem do tego daru. Dość że chodziłem za nią niemal krok w krok i zaszkodziła mi już w ustrojem miejscu, uśmiałem się.

Rzuciła się na mnie jak pantera i zanim się spostrzegłem, miałem i z prawej i z lewej strony buzi własnoręcznie jej pismo. Nawiasem mówiąc, trzy dni robiłem okłady. To mi załapono i widząc, że żyć bez niej nie mogę, a zarazem zbudowany tem, jak potrafi bronić swego wianuszka, oświadczyłem się, zostałem przyjęty i widziałem teraz, jak szczęśliwego na świecie.

— Mówię ci stary, że nie! — Tu uderzył przyjaciela po ramieniu i zobaczył przy tej sposobności, iż brak mu u kurki guzika. O! złe z toba. Widzę już, że za moją ręką i przykładem nie pójdiesz. Ty stary solierz, pedant, jakich nie wielu, który brak guzika u munduru poczytywałeś za zbrodnię, nie-



EGZECYRKA PRZEDWYBORCZA

Czarna ręka już dzisiaj nawołuje kosciołników, niewiadomo czy, ppp-owców. Faszyzm w niebezpieczeństwie!

— masz guzika? — To szczyt obywateli na losy świata tego! — A prosić! — przebrał Stefan, myśli się przyjaciela, a jeśli chcesz znać losy guzika, posłuchaj! Wysoka, o pełnych miękkich kształtach, czy wielkie, świecie, usta jak różany pąk.

Nie zauważyła meł obecności i ułożyła się na polanie. Była jej widocznie gorąco, gdyż zdjęła chusteczkę z głowy i rozpięła bluzkę. Później zdjęła męsty i chłodziła swe nade młotki o trawę. Musiało jej to sprawiać przyjemność, gdyż upewniwszy się jeszcze, iż jest sama, zdjęła stanik, sukienkę i z rozkoszą ją się tarła po murawie.

Rozumiesz, że ciarki mnie przechodziły. Wyszędłem z ukrycia, bawiliśmy się dłużej na łące. Podczas zabawy ostrymi zabkami oderwała mi guzik od kurki i wzięła sobie na pamiątkę. Rozumiesz teraz, że i ja mając tak miłe wspomnienia i przez pamięć na moją nimbę leśną obywateli się bez guzika.

Późno już było, toteż dwaj przyjaciele pożegnali się krótkim uściśnięciem dłoni, udając się na spoczynek.

Jan i Anda pobrali się w jakimś czasie później i byli szczęśliwi i zadowoleni z życia. Było to w pewien poranek świętowany. Andą stała koło otwartej szuflady stoika i przebrała wśród leżących tam do bielizny. Wyjęła jakiś pudełeczko, wybrała zeń miosnękę kolczyki, prawdopodobnie drogą jakąś pamiątkę i patrzyła na nie w zadumie.

Był tam guzik — westchnęła —

„EKSPLOZJA CIELAKOWSKICH

Początki niejednego rodzaju giną w pomroce dziejowej — Za początków rodziny Cielakowskich ginęły rzeczy, głównie złote i srebrne u państwa, którym służył Teodor Cielak, który jeszcze przed 5 laty przezwiał się Cielakowskim.

Z biegiem lat rody rosła w potęgę, rodzina Cielakowskich rosła w objętości portfela i państwa.

Na widownię szerszą komitetów, rad opiekuńczych i wydziałów wystąpiła rodzina Cielakowskich w składzie 4 sztuk, tysiąc funtów żywej wagi: papa, mama, synek i córka.

Papa ciągnął pasek, ztyńnięwkę, mama już za życia rozkładała się a mianowicie na karnapach „fifów” i na fotelach Teatru wielkiego, synalek chował się dorodnie, ilekroć dostał po pysku, miał zaś przed sobą piękne widoki, gdy za farszową grę w karty osadono go w celi na III piętrze. Córka, która przed wojną robiła kapelusze, dziś rofi furorę, apedza „sezon” w Nicei a potem pód.

Pan Teodor Cielakowski, głowa domu, jest przemysłowcem. Przemysła bowiem nad tem, aby policja nie wpadła na trop jego interesu. Na szczęście ma damę Cielakowską nie martwi się, aby ktoś nie wpadł do interesu.

Przemysł ród Cielakowskich ma wille, auto, psa, kota, pług i nauczyciela panny Zosi, biegłego w języku, ale pan Cielakowski nie wie w jakim i tak: „parlefrance to trajlowanie, forsa grunt!”

Mimo pewnych kłopotów z „temi władzami”, od czasu jak „wybuchła ta Polska”, rodziny pana Teodora nie opuszcza doskonale, olimpijskie zadowolenie. Jakież lazurowe, południe nie było rozpięło się nad domem państwa Teodorowskich. Z niezamierzonym spożyciem wstąpił do drugiego śniadania, gdy w błogiej ciszy móżdżek, obęda jedli na trzecie śniadanie.

Każdy, kto wszedł w progi w Cielakowskich, odczuł pewną atmosferę zadowolenia. Gdy zwrócił się na ziemiach naszych moda „Dzieci na wieś”, gdy męczono dorosłych balami, odczytami, przedstawieniami na dochód wywożenia dzieci na wieś, pan Teodor spokojnie dał 100 marek.

— Niech się odczepią odemnie, a ja nie bankrutuję, jak ten facet kupi wieś dla owych dzieci!

Gdyby nad Rzeczpospolitą wisiła zmora plebisycytów, pan Teodor zachowywałby wzruszenie i spokój niewiedzącym: „Chlebiciel? A mi po co tego? W mojej wili chleb piecze się najlepiej w piekarni na dole!”

Gdy czerwone watahy najechały na Polskę, a tworga biała zaczęła uganiać się po ulicach, wolał „Weszyse na front!”.

Pan Teodor wzruszył ramionami: — Jest o czem myśleć! Ja gazet nie czytam — szkoda pieniędzy, to i nie zawracam sobie głowy jakimiś progandami! Skoro zaczęło wojnę w stolicy —

— Bolszewicy idą! Spokojnie mrunknął Teodor: —

— To wszystko nie, forsa grunt! Ja wiem, jak pogadać z ruskimi.

A później, kiedy dookoła blasku fortuny Cielakowskich zaczęło się opłatywać pochlebne łączenie się kilku red-aktorów i habrów, nobilitowanych przez kelnery, kiedy wmiawiano w pana Teodora, że jest znanym, wybitnym obywatelom, Cielakowski czasem wyciągał portfel i mruczał flegmatycznie: — Niech sobie te repartant-y czy akademiki robią majland na moje pieniądze, stać mnie na to.

— Tymczasem fale wypadków rosły coraz wyżej i huczały coraz głośnie.

— Strąk? Niech się nie robi, kto nie chce. Ja sobie robię pieniądze i kto mi co zrobi?

— Wybory? Co to jest? Kabaret? Tytuł?

— Zabili prezydenta? A co mi w swat czy brat? — Przecież! Żebym ja paniu nie powiedział, gdzie ja mam

te wszystkie ministeria i sejmy! To wszystko do bani, forsa grunt!

— Marka leci na pysk? Niech się urzędniki i gazeciarze martwią. W najgorszym razie kupię se auto ciężarowe na marki.

Gdy wszyscy wokół coraz ciężej klepał nędzę, Cielakowski klepał się z zadowoleniem po brzuchu. Cichy spokój i błoga nuda gościły w tym patriarchalnym domu.

Stracił z oczu pana Teodora na pewien czas.

Nagle wczoraj wyrósł mi jak z pod ziemi sam ciem Cielakowski.

Rybnie jego ślepa nabrały w raz rozpacz, mierzwa włosów na głowie potargana się w rozczochrane kłęby. Rekoma gestykulował jak zepsuty wiatrak smigami, a brzuszyk chwilało się w takt nerwowego przebiegania palakowatemi tylnymi odnóżami.

— To skandale, to łajdakiwo! Taki trząs! Gdzie mi jestem? To bolniewaj! Panie, ten w tej republice przesławnej żyć nie można! Tu niema miejsca dla porządných ludzi! Kryminał nie Polska! Ja, obywatel, syn Ojczyzny, a co oni wyrabiają! Mówię panu. Polska rozielić się, jak się będą dziać takie totrosta!

— Szczęśliwy pan Teodora migają obłąkany rozpacz, aż piana pośliska pokazywać się. Tak wygładzi ludzie ginący na pustym z braku wody.

— Co panu jest? Panie Teodorze?

— Baba mi robi sceny na futuro! Syn wyciąga rewolwer i wrzeszczy „tatu, bulit, bo jak mnie, teraz wadzą to na fest”.

Zoska mówi, że się struje, jak ja nie zatkał gęby komus tam, a to szlak młode człowieka trafie!

— Owszem wierzę, że może pana szlak trafić i to nawet nie jest tak nieprawdopodobne, a to i cóż gabinet obecnie przeszkadza panu kuleć i futuro i świadka i młotem dla dobra swej cześciwej rodziny? Przecież do-

ład zalałwał to pan w spokoju zupełnie! Forso to grunt!

— Pana by szlak trafił! Pana wszystkich szlak trafił! Panie Sodomia i Gomora! Sądny dzień zbliża się — człowiek nie wie, czy żyje wśród ludzi czy hien!

— No!..

— Bandytyzm! Idę oddać 200 tys. marek, kom pożyczę potrzebny piću laty na fabryczkę, a tu żądają we frankach! Płać podobnie — tysiąc dolarów jak pau kubaśe zjeść, ja mam płacić, a doład co? 86 m. 72 fen. płaciem! Sprowadź co — cio, w złoć! Wywóz, mówią że za drogę! Piesdusze, to w Polsce, płać w dolarach, frankach, tfu! Idę sprzedać Fajnbiumu waluty i mówię mu: „Mam dolary”, a ten parch śmieje się ze mnie i kpi sobie — „Mogłoby być jeszcze gorzej! Mogłoby pan mieć — franks francuskie... „Panie czy to nie koniec świata?”

I popodził Teodor Cielakowski w obłąkany rozpacz, targając włosy, a dusząc się wydawał chrapliwe rżenie:

— Marka przestala spadać! — koniec świata!

RZECZY WESOŁE

Nemrod.

— Co to, nie zastrzelisz?

— Ależ owszem...

— Kiedy wracasz z prężną torbą.

— Przecież naganianca nie mogłem sobie do torby wsadzić.

W sądzie.

— Oskarżony, ile lat sobie liczysz?

— Czterdzieści pięć.

— Niech przysięgną sąd nie wierzy — przerywa oskarżając — on jest przysięgający do niustannego kradzieży. — a więc z pewnością ukradł sobie lat kilka, taka już jego złodziejska natura.

List do Witosa



Wielmożny Panie Pośle!

Po pierwsze kazała moja kochana panu postępnemu powiedzieć, żeby pan posłał sobie z jarami dał na wstrzymanie, bo niema tak bardzo zaco jechu panu postępnemu posłać. Kiedyś udrzili w sejmie, że z nas chłopów, zwyciężył ten nasz młody Ojczyzny, taki wielkiśny podatek majuntowy trza ściągnać, to tenar jeżdża w gładzie i umartwieniu, bo moje jaja nie dla pana posła. To je jedno. A drugie to będzie tak. List pana posła czytałam naszemu nauczycielowi wioskowemu, a on nie uśmiechał i nie nie podziła, a potem rzekł:

— Realne polityki i tych obcych endecków się porożni, nie tak jak myślny byli w tej samej partii przed 30 albo i 35 laty. Ino same jedałysty i do głodowego poświęcenia skora. — Ano, czas tracić czas płaci, płaci, im zapłaci. Mają tera i fabryki i domy i kapitały i samochody i dolary i grube diety. Jak ci taki endeck jeden drugi wyjdzie na wiecu na wzniesienie ludowi we białe trąjlować, to aż belkowanie pod nim trzeszczy, bo mniej staj dziesięciu kilów przez białów i portek taki ci ludowiec nie wazy. Samego kalfid na ma kuźden z nich pewnie z 50 kilów. A mi czym byśmy? Nedzarze, peda, Sybir gryzłim, a i na często coś z błedy grzyło. Myśma naszym potem i pracą męczenniczą posieli, a o-

ni te dzisiejsze ledery (tak dość powiedział czy może ludy, — bom zabaczył na śmierć) zbierają. Tylko o jednym zapomnieć, że jeszcze wrzenie robił dawniej na ludnie i miejskiem taki biedny, zmierzowany działacz endecki, ten co to pracował na niewie Ojczyźnie przed 30—35 laty, a jensze wrzenie robi dzisiejszy opas wiecowy, na którym znać przyst, bogactwo i nadmiar przyjemności życiowych. Od nas była prawda, co chwytala za serce, a od nich terazniejszy bje dobrze nauczona lekcyja i wiencec nie. Półki co, to ta jeszcze jest cioba, ale maluczo, a rustowa nie zawalił się pod temi grubasami i będa oni wspominać z żalem nas, dawných członków swojej partii, tych niedarzy obdarłych, gółów, szlachetnych i pionierów idei. Tak powiedział nasz bogactwo, a potem machnął ręką i poszedł do swojej chałupy na arbatę przez cukru, ale zato z czarnym chlebem też przyszedł. Niech mu tam pan Bóg da najdłuższe lata, bo honory chłop jezd i jająd od nas nie wymaga ani nie przyma, Ino w ichich błędę swojom klenie. To to chcialem napisać do Wielmożnego pana posła i upraszać o odpis, bo gromada się burzy i trzyma stronę nauczyciela a nie Wielmożnego pana posła na którego mówia, że jezd cygan.

Z uznanowaniem

Marcin Gajda.

WESOŁA NOWINA!

OTRZYMALIŚMY NOWY TRANSPORT ELEGANCKICH PIANOLI — TEN PIĘKNY INSTRUMENT NABYĆ OBCIE MOŻNA PO BAJCZ- NIE NISKIEJ CENIE \$395.00

Święta bez muzyki nie są świętami!



\$5 zadatku wnieś do Waszego mieszkania najnowszej marki Gramofon, źródło szczęścia i rozkoszy prawdziwej. Zaznajomi on Was z przepięknymi polskimi piosnkami — śpiewanymi przez naszych najlepszych artystów.

Z okazji Świąt Wielkanocnych

Polecamy Rekordy:

Wesoly nam dziś dzień nastał Chrystus nam zmartwychwstał
Głowo Święte Weseli się Ludu
i wiele innych równie pięknych rekordów oddanych na płytach

COLUMBIA — VICTOR — VOCALLION — EMERSON — ODEON

ŚLYSZELIŚCIE O NAJNOWSZYM WYNALAZKU — RADIO GRAMOFONIE?

MOŻEĆ PRZYJĄĆ I PODZIWIĄĆ W SKŁADZIE MUZYCZNYM

Fifth Ave. Grafonola Shop, Inc.

(PIĘT I WOŹNICKI)

708 — 5th Ave. róg 22-ej ulicy

South Brooklyn, N. Y.

TELEFON: SOUTH 8123

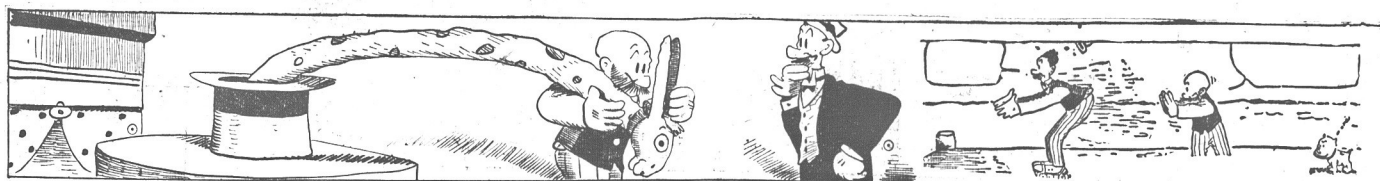
prenumerować „POLAND” na rok
kieratę na jeden rok obowiązuje do-
sła zagraniczny, nie się nie liczy.



STRONA

Nowy Świat
THE POLISH MORNING WORK

HUMORU



MUTT I JEFF

Sztuka z osłem

BUD FISHER

